GAZETA Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki*. — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 223. W Poniedziałek dnia 23. Września. 1844.

Wiadomości krajowe.

Z Poznania. Dotychczasowy Sędzia przy Sądzie Ziemsko-miejskim Marschner w Krotoszynie mianowany kommissarzem sprawiedliwości przy tamecznym Sądzie Ziemsko-miejskim i Notaryuszem w wydziale Najwyższego Sądu Ziemiańskiego w Poznaniu z wyznaczeniem mu miejsca zamieszkania w Krotoszynie; wolno mu po złożeniu swego dotychczasowego tytułu Sędziego przy Sądzie Ziemsko-miejskim przybrać tytuł Radzcy Sprawiedliwości.

Dotychczasowy Sędzia przy Sądzie Ziemsko-miejskim Zembsch w Kempnie mianowany komissarzem sprawiedliwości przy Najwyższym Sądzie Ziemiańskim i Appellacyjnym w Poznaniu, oraz Notaryuszem w wydziale Najwyższego Sądu Ziemiańskiego w Poznaniu z przeznaczeniem mu miejsca zamieszkania tamże i pozwolono mu, po złożeniu dotychczasowego tytułu Sędziego przy Sądzie Ziemsko-miejskim przyjąć przydomek Radzcy Sprawiedliwości.

Z Berlina, dnia 18. Września.

Kilka dzienników niemieckich donosiło o przemowie mianéj przez Pana ministra spraw duchownych, wychowania i lekarskich na dniu 25. p. m. do zebranych Professorów i Docentów przy uniwersytecie Królewieckim. Ponieważ mowę tę różnie wykładano, wymaga przeto prawda, aby ją według rzeczywistéj osnowy do publicznéj podać wiadomości. Brzmi ona jak następuje:

»Zaprosiliście mię, Szanowni Panowie, na jubileuszową uroczystość Waszego uniwersytetu. Z ukontentowaniem przyjąłem wezwanie Wasze; życzę sobie dzielić z Wami wzniosłe wrażenia uroczystości takiéj towarzyszące, a przy téj sposobności naradzić się spólnie z Wami nad tem, coby na dobro tego uniwersytetu przedewszystkiem czynić należało.

»Gdy powtórnie wiek jeden upłynie a sprawozdawca o niniejszym obchodzie opowiadać będzie, niechaj coś więcéj ma do czynienia, jak opisywanie zewnętrznych uroczystości i pochodów, które obchód ten uświetnią, oby mógł także zwiastować założenie nowych lub ulepszenie starych instytutów, o nowem podniesieniu ducha uniwersytetu, które do niniejszego obchodu jubileuszowego odnieść należy!

»Macie pewno, Panowie, razem ze mną to życzenie, abyśmy zbliżającą się uroczystość z nieuprzedzonym i wolnym umysłem obchodzić mogli. Sądzę zatem sam, żem Wam winien dotknąć pewnych zajść, które przyjazny stósunek uniwersytetu do jego dostojnego Rektora ostatniemi laty zamąciły. Dostały Wam się reskrypta, które mężów, pełnych uczuć czci i miłości ku ich Królowi, boleśnie dotknąć musiały. Reskrypta te były jednak dopiero skutkiem omyłek i nieporozumień, które umysł dostojnego Rektora tylko głęboko zasmucić mogły. Błacha

gadanina o ograniczeniu wolności nauczania, o reakcyjnych dążnościach znalazły były przystęp do mężów, którzy jako badacze natury, starożytności i innych gałęzi naukowych ściśléj i gruntownéj krytyki używać zwykli, a na ich pojęcie życia, jako też zależące od tego postępowanie, niepomyślny wywarły skutek. Ci, którzy wieściom owym przez stronnictwa rozszerzanym ucha dawali, starali się wprawdzie uczucie swoje szacunku dla Monarchy zaspokoić wyobrażeniem, że to nie sposób myślenia Monarchy, ale raczéj dorady i czynności Ministrów to sprawiały, co im się zaporą duchowego postępu naszéj ojczyzny być zdawało; lecz zapomnieli, że wola królewska całkiem według swego upodobania Ministrów obiera, i że jedna ręka człowieka, którego druga powołała, znów odprawia, jeźli z własnem, wolnem przekonaniem, oraz z zupełną wiernością, wykonaniu zamiarów królewskich sił swoich nie poświęca. Późniejsze deklaracye uniwersytetu pozbawiły dostojnego rektora wszelkiéj wątpliwości, że nieporozumienia te ustąpiły, że uniwersytet szlachetne zamiary swego rektora w zupełności ocenić umie i tylko jednę dążność przypuszcza, jaką mu wysokie jego przeznaczenie wskazuje. Dla tego téż przychodzę do Was Panowie, jako posłaniec i zwiastun przyjaznych uczuć dostojnego waszego rektora. Za dni kilka będziecie zapewne mieli to szczęście wyraz tych uczuć z samych ust królewskich posłyszeć.

»Wszakże zapewne, Panowie, aby podobnym nieporozumieniom raz na zawsze koniec położyć, żądać będziecie odemnie skazówki, ku czemu to zamiary waszego dostojnego rektora, przedewszystkiem zdążają.

»Znacie bogate uposażenie Króla, Pana naszego, jego wolny i wspaniały ruch we wszystkich sferach życia umysłowego. Z naturą takiego ducha nie zgadza się wcale chęć jakiegokolwiek dowolnego ograniczenia wolności naukowéj. Król szanuje z Wami tę wolność jako klejnot, który wszystkim pruskim uniwersytetom zachować należy. Ale jak każda wolność na imię to nie zasługuje, jeźli na niczem innem nie polega, jak tylko na rozpasaném postępowaniu według osobistego widzimi się, tak też i wolność akademicka ma wewnętrzną swą miarę: osobista wolność pojedyńczych nauczycieli ma swe ograniczenie w pewnem powstaniu uniwersytetu i objektywnéj jego idei. Co do nauk przyrodzonych, rozumie się samo przez się, że w dziedzinie ich tak osobista wolność, jako też osobiste badanie żadnych nie napotyka granic. Inaczéj ma się jednak rzecz z wykładem filozofii w zastósowaniu jéj do życia, z historyą, teologią, nauką prawa. Daleki jestem od tego, iżbym pomiędzy umiejętnością a życiem granicę chciał zaprowadzać, obiedwie strony nawzajem się potrzebują, i cieszymy się, że i w teraźniejszych czasach obiedwie się z wzajemnem pragnieniem szukają.

»Ze strony uniwersytetów, które w stósunku tym przedewszystkiem pośredniczyć mają, mianowicie dwa względy na baczności mieć należy. Mężowie trudniący się umiejętnością, którzy z korzyścią o życiu traktować i młodzież ojczystą godnie kształcić pragną, powinni obok zupełnéj znajomości nauk, pełnymi być dzielnych uczuć i obok wiadomości także do kształcenia tychże uczuć zdążać. Takowego ścisłego związku potrzeba mianowicie w czasach naszych. Dzielne uczucia mają swą zasadę i trwałość tylko w religii, i dla tego cieszyć się należy, że życie religijne w ojczyźnie naszéj nowego nabiera wzrostu. Owoż obyczajowo-religijne uczucia napełniają wskroś naszego Króla i Pana; nie wstydzi on się ewangelii. Na téj podstawie czuję że i ja stoję; w długiem życiu, wśród doświadczeń, jakich w losach ojczyzny naszéj i własnem pożyciu doznałem, przyszedłem do tego stałego przekonania, że tylko o tyle do prawdziwéj zbliżamy się wolności, o ile się w zasadę ową zagłębiamy i w takowéj utwierdzamy.

»Skoro wolności nauczania w takim duchu używamy, tedy téż wybór i wykład materyi dla młodzieży akademickiéj nie będzie trudnym. W naukach dotyczących państwa i kościoła, na utrzymanie obydwuch słuszny wzgląd mieć wypada, aby młodzieży nie bałamucić, lecz ją oświecać; łącząc naukę z życiem i stawiając ostatnie pod wpływ pierwszego, nie będziemy głosili naprzeciw młodzieży nauk, które podane przez istotę i życie historyczne ojczystego kraju warunki istnienia jego naruszają i byt ojczyzny na szwank wystawiają.

»Jeszcze o jednéj tu wspomnę rzeczy tyczącéj karności akademickiéj. Skłonność uczniów do assocyacyi jest naturalna; rząd nie obawia się téż bynajmniéj stowarzyszeń studentów, jako zagrażających bezpieczeństwu państwa. Nie jest to więc ani obawą ani żywioną przez nią nieufnością, co karność akademicką w kształcie policyjnym naprzeciw owym stowarzyszeniom stawia. Nic więcéj jak tylko bezpośrednia, lecz też czynna miłość ku młodzieży, nadziei ojczyzny, karność akademicką ożywiać ma. Jeżeli nauczyciele przez studentów uwielbiani i po za obrębem nauki z katedry wykładanéj w bliższe

z młodzieżą związki wstąpić chcą, jeżeli ją przy owéj skłonności do assocyacyi kierunkiem i dobrą radą wspierają, jeżeli sami w stósowny sposób udział biorą w towarzystwach do rozmów naukowych i niewinnych rozrywek zmierzających, tedy stowarzyszenia, które łacno się wyradzają i którym więc, gdy niedawno temu powstać chciały, pozwolenia mego odmówić musiałem, zbawienne i dobroczynne działanie wywierać mogą.

»Po tych uwagach, które, jak się spodziewam, WPanowie pochwalicie, podaję wam dłoń prawdziwego zaufania. Oby od uroczystości, którą teraz obchodzić mamy, wszelkie podejrzenie było dalekiém, abyśmy z swobodnym umysłem i zupełnem wzajemnem zaufaniem wzniosłe wrażenie onéj przyjąć mogli.«

Z Berlina. — Wziąwszy mappę geograficzną do ręki, widzimy mimowolnie, że półwysep duński równie tak dobrze należy do Niemiec, jak np.: Krym do Rossyi. Lud sam jest nam spowinowacony. Duńska oświata pochodzi najwięcéj z Niemiec. Dania byłaby i pod względem politycznym należała do Niemiec, gdyby potęga ojczyzny naszéj prędzéj się była skoncentrowała, i gdyby Dania nie znajdowałą się w innych ważnych stósunkach do morza jako też i do Skandynawii. Dania czuje teraz zbliżanie się silnego wpływu Niemiec, i chciałaby przez mocne połączenie się z mniéj potężną Skandynawią zachować sobie stósunkowo większą niepodległość. A więc mamy skandynawski system federatywny. Ale czyliż dla organizmu takiego trzy członki nie są za mało? Historya przynajmniéj za związkiem tak słabo uczłonkowanym nie przemawia. — A do tego Kopenhaga przy swojém stanowisku światowém domaga się hegemonii nad Sztokholmem, i ludem szwedzkim. By stanowisko to w związku skandynawskim módz utrzymać, zamyśla Dania wzmodz się na pograniczu dobrodusznych Niemiec. Ale, Bogu dzięki, lud niemiecki nie śpi, a nasz Szleswig jest gotów do walki. Żelazne koleje i duch niemiecki wiążą coraz ściśléj półwysep cymbryjski z wielką całością. Ściślejsze połączenie jéj jest kwesyą żywotną dla naszéj narodowéj żeglugi, którą się teraz zajmują stany niemieckie, co mogą znaczny w tym względzie zrobić postęp. Jak zaś korzystném by było dla żeglugi duńskiéj połączenie z Niemcami, już nie raz mówiliśmy o tém. A czyliżby Król duński w tym systemie federacyjnym nie miał także miejsca dla wysp swych? Nie żądamy wszakże od Danii, by się zrzekła zupełnie stósunków swych do Szwecyi i Norwegii, ale raczéj ma ona być ogniwem pośredniczém między Niemcami a dumną Skandynawią. Niemcy znajdujący się wśród naprzód postępującego świata romańskiego i sławiańskiego, powinni koniecznie łączyć się od samego przylądka północnego aż do Alp.

Z Berlina. — Mówią, że Powszechnéj Gazecie Pruskiéj odmówioném będzie wsparcie z kassy rządowéj. Rozumie się samo przez się, iżby to wyrównywało zniesieniu gazety téj. (Czyliżbyśmy wiele na tém stracili, nie chcę roztrząsać.) — Z Kiel dowiaduję się o żywych poruszeniach, które miały miejsce między akademikami. Niektórzy sądzą iż one są dalszym ciągiem poruszeń akademików berlińskich. Może dla tego, że i tam chciano utworzyć towarzystwo czytelne, którego rząd zabronił. Z tego wszystkiego widzimy, iż uniwersytety niemieckie w swych obecnych urządzeniach bynajmniéj nie odpowiadają wymagalnościom czasu. Odłączenie umiejętności od życia po dziś dzień jest całkiem niepodobieństwem, i o to jedynie idzie we wszystkich tych nieporozumieniach. Jeżli niedawno fakultet jeden tak dalece się posunął, iż protestował przeciw projektowanemu pewnemu pismu czasowemu, a to z powodu iż ono za nadto w życie zazierać miało, a uniwersytet jest tylko reprezentantem umiejętności, dziwić się nie można, jeżli i życie zemsty swojéj szuka, i nic wiedzieć nie chce o umiejętności, przynajmniéj o umiejętności akademickiéj. Z tego oto stanowiska wychodzić należy, ażeby wszelkie te poruszenia w krainie umysłowéj nie uważać za coś szczególowego, wypływającego od osób pojedyńczych, ale za coś ogólnego w związku ze sobą będącego. — Nowe pismo, wychodzące pod redakcyą Pana Held, który jest także redaktorem pisma »Lokomotive,« pod tytułem: „Deutschland, wie es fortschreitet und einig — ist,“ ogłoszone jest w jednéj gazecie Vossa dziewięć razy przez tyleż różnych księgarni. »Często głęboka myśl leży w dziecinnéj igraszce!« — Mówią, że Hrabia Redern zapłacił Księciu Pücklerowi 30,000 Talarów, by cofnąć nabycie państwa Muskau. — Powszechna Gazeta Żydowska powiada, że żydzi, którzy w Wielkiém Księstwie Poznańskiém służą wojskowo, muszą przysięgać że nie opuszczą królewsko pruskiéj chorągwi nawet i wtenczas, gdyby messyasz miał przyjść. (Zda się iż jakiś żartowniś skomponował sobie historyjkę tę, bo tu nic o niéj nie wiemy.)

Koblencya, d. 11. Września. — Uwolnienie O'Connella i zajścia w Trewirze są przedmiotem jedynym całodziennych rozmów. Tak

oto wczoraj nadeszła tu znów wiadomość z Trewiru, od bardzo godnego a mnie znajomego męża, że oprócz Hrabiny Droste-Vischering i jednego człowieka z Bodenbach, znów przed kilku dniami jakaś kaleka w czasie modłów przed świętą sukienką, ozdrowioną została. W jaki nadzwyczajny sposób leczenia te się odbywają, nie roztrząsam, dość że to jest fakt prawdziwy. Poszukiwania w tym względzie wychodzą bardziéj od urzędników sprawiedliwości, aniżeli od X. Biskupa. Biskup Laurencyusz przybędzie dnia 14. t. m. z znaczną liczbą pielgrzymów do Trewiru, a nie mała processya ze Szwajcaryi jest także w drodze do szanownego miasta tego.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dn. 14. Września.

Pod względem stosunków między Cesarzem Marokańskim i Abd el Kaderem wyraża Presse: »Abd el Kader jest Kaidem maurytańskim. W listach znalezionych w obozie syna Abd el Rhamana wspominają o Kaidzie Abd el Kadrze, synu Mahy el Din'a. Casarz wyznaje wprawdzie że oddalenie jego z granic państwa byłoby warunkiem pokoju, ale uwagi godném, że mu przydomek maurytańskiego Kaida nadaje. Cesarz narzeka gorzko na obojętność wieku naszego, żaluje braku wiary i ślepoty wielkiéj liczby pokoleń, które nie chcą mieć udziału w wojnie świętéj, owszem rade nawet łupią wygnane przez Chrześcian z siedzib swych pokolenia. Nareszcie zaleca jednak synowi swemu zważać na te oznaki czasu, zawrzeć pokoj z Francuzami, armię swoję od granicy cofnąć i tylko Hamidę z jego Guhm w Uszdzie zostawić.« — Tylko jedna z gazet tutejszych, t. j. Siècle, wspomina dzisiaj o podanéj wczoraj przez Commerce pogłosce (którą tylko w nieco odmiennéj formie, angielski Morning-Herald także zawiera), że między Rossyją i Anglią stanął traktat dotyczący ich obopólnych interessów na Wschodzie. Gazecie Siècle donieśli o tém korrespondenci Londyńscy; pismo to łączy tę sprawę, w któréj jawnie wyrzeczony zamysł podziału Turcyi upatruje, z zamierzoną rezygnacyą Mehmeda Alego; ale rozumowanie jego tak zawiłe i niezrozumiałe, że go powtarzać nie chcemy.

Anglia.

Z Londynu, dnia 14. Września.

Wznowiona agitacya O'Connella w Irlandyi trzyma się jeszcze w granicach dotychczasowości. Na samprzód, jak się zdaje, mają dawane biesiady i festyny okazać siłę Repealu, za nim do wykonania nowo zamierzonych planów przystąpią. Wszakże zaczynają coraz bardziéj przekonywać się, że rząd wkrótce jednak do stanowczych działań przeciw Repealowi zniewolonym będzie a podług Dublińskiego korrespondenta gazety Times jedno z dwojga obrać musi. »Musi (powiada) albo zwołać parlament, nim jeszcze agitacya bardziéj się wzmoże, i o nowe wnieść dla siebie pełnomocnictwa, potrzebne nieodbicie do przytłumienia buntu, któremu istnące prawa zaradzić nie mogą, albo musi przez arcydzieło pojednawczéj polityki podobnie jak r. 1829. roszczeniom O'Connella ustąpić albo przynajmniéj po części mu pobłażać, aby tym sposobem kraj uspokoić. Ponieważ wypadki z r. 1829. nie dowodzą jeszcze, żeby rząd do ostatniego tego środka zmuszonym się ujrzał. Emancypacyę katolików wówczas przeparto, nie ponieważ Irlandya się sprzysięgła aby jéj dostąpić, lecz ponieważ stronnictwo liberalne całego Państwa na konieczności owéj się poznało, ponieważ więc ta emancypacya stała się niejako sprawą narodową. Ale zupełnie inaczéj rzecz się ma z poruszeniem Repealów: pomimo rozciągłości swéj i pozornego wsparcia, jakiego obecnie od Whigów doznaje, jest ono tylko katolicką, przez duchowieństwo żywioną sprawą jednego stronnictwa, nie posiadającego tyle siły, aby energiczny opór protestantów pokonać. Na tém też O'Connell dobrze się poznał i główne zmiany w taktyce jego polegają na usiłowaniach, aby sprawę Repealu zrobić sprawą narodową. Dla tego prawi o zgodzie z protestantami Irlandyi i z Whigami Anglii, na których niedawno temu w cierpkich słowach powstawał, dla tego nie odwołuje się już do religijnéj, lecz do patryotycznéj Irlandyi i szuka wsparcia liberalistów angielskich. O'Connell odtąd nie będzie katolickim, lecz narodowym przewodnikiem Irlandczyków. Czy mu się to uda, wielkiém zaiste pytaniem. Swego niby to narodowego dzieła przeprzeć nie może bez protestantów Ulsteru i Wigów angielskich; ale dzienniki protestanckie Irlandyi zachęcają jednozgodnie rząd do przytłumienia występującéj na nowo agitacyi a Whigowie Anglii dla tego tylko za O'Connellem się ujmują, ponieważ z sprawy jego dla obalenia ministerstwa Torysów korzystać chcą. Wśród obecnych więc okoliczności bardziéj obawiać by się należało o dalsze istnienie gabinetu Peela, jak zakłócenia spokojności i rzeczywistego zerwania unii.

Hiszpania.

Z Madrytu, dnia 5. Września.

W przeszłym tygodniu z zamku Santa Catallina wywieziono Pana Cardero do wysp Kanaryjskich, z tego powodu Clamor Publico mówi: »Od jakiegoż to czasu obywateli Hiszpanii bez sądu skazują na deportacye? Czyż Hiszpania wróciła do czasów Ferdynanda VII.?« Zresztą rząd przedstawi kortezom wielką liczbę praw, wszystkie zaś z nich dążyć będą do centralizacyi administracyi, takie n. p. są projekta o organizacyi rady stanu, sprawiedliwości, o stanach prowincyonalnych, municypalnościach i jest rzeczą prawie pewną, że uzyskają zatwierdzenie izb prawodawczych. Ministeryalne dzienniki starają się głównie o popieranie korzystne wyborów i przygotowanie do nowych praw jeszcze: jako to reformy wychowania publicznego, miar i wag, systematu monet etc.

Hajti.

Amerykańskie dzienniki obejmują szczegóły o nowém powstaniu St. Domingo, którego powodem, jak się zdaje, są ostatnie zabiegi Francuzów w téj części wyspy. General Villanova, który na czele stronnictwa hiszpańskiego kierował ostatniém powstaniem w Santo Domingo, otrzymał w dniu 19. Czerwca w Porto-Plata, gdzie się znajdował, przez szoner wojenny uwiadomienie od Generała Santany, że on (Santana) przez prawną juntę rzeczy pospolitéj Domingo, w stolicy, na prezydenta wybranym został. Ta prawna junta jest tąż samą, która w celu własnéj chęci czy cudzego rozkazu, jak o tém niedawno donieśliśmy, odstąpić chciała Smyrna Francuzom, na któréj czele stoi oddany francuzkiemu protektoratowi prezydent Duarte. Tak więc teraz dwaj prezydenci walczą w Santo Domingo.

Rozmaite wiadomości.

CESARSTWO MAROKAŃSKIE.

(Dokończenie o Mogadorze, topografii jego, szturm eskadry francuzkiéj.

Wedle tych szczegułów topograficznych, które opisujemy z pewnych źródeł i z planu samego Mogadoru, można sobie łatwo wyobrazić atak i działania eskadry francuzkiéj, przeszkody jakie miała przezwyciężyć i doskonałe rozporządzenia przez księcia Joinville wydane. Przybywszy 11. Sierpnia, eskadra dopiero w dni 15 działać może. Przez cztery dni dokuczają jéj burze i nawałnice; ogromne łańcuchy żelazne i potworne kotwice liniowych okrętów, ważące po 8000 funtów kruszyły się jak słomiane haczyki. To przymuszone stanowisko na tak niebezpiecznych wodach, więcéj było niebezpieczne jak sama bitwa.

Nakoniec 15. Sierpnia, stan pogody działać pozwolił. Atak skierowano przeciw najmocniejszéj stronie półwyspu. Dwa okręty liniowe, »Jammapes« i »Triton,« otrzymują zlecenie stanąć bokiem naprzeciw kazamatowanéj bateryi i armat cytadelli. W tém miejscu woda nader płytka, i mielizna posuwa się bardzo daleko w morze; okręty nie mogły bliżéj się podsunąć jak na 1800 do 2000 metrów. Jednakże i z takiéj odległości zdemontowały działa naprzeciw nich będące, a zdaleka jednocześnie ostrzeliwały z frontu i z boku szańce debarkadery. Książe na pokładzie »Suffrenu« uderza z frontu na te szańce o 800 metrów, z fregatą »Belle-Poulle,« zajmując stanowiska w przejściu północném, przy wstępie do przystani, w nader bliskiéj odległości.

Podczas gdy te okręty udawały się na miejsce bitwy i zabierały nieruchome stanowisko na kotwicach, nieprzyjaciel strzelał bezprzestannie ze wszystkich bateryi swoich, a nawet nie raczono mu odpowiedzieć. Była pierwsza godzina z południa. O godzinie 2 obroty były ukończone, stanowiska pozajmowane i rozpoczęto kanonadę. Nieprzyjaciel odpowiadał z nadzwyczajną energią i dzielnie wytrzymywał ogień eskadry. Lecz po upływie dwóch godzin i pół wolnieje ogień Marokkańczyków, bo dwie-trzecie części ich dział jest zdemontowanych. Okręty nie przestają niweczyć nadbrzeżnych bateryi.

Wtedy zaczyna się nowy epizod bitwy. Książę każe wpłynąć do portu 3 brygom i stanąć na przeciwko wyspy dla zniszczenia jéj bateryi. Wkrótce potém wysela 2 statki parowe z 500 żołnierzami do wysadzenia, które stoją między brygami. Wysadzenie na ląd odbywa się zapomocą łodzi i szalup, pod nader żywym ogniem karabinowym. Teraz przypatrujem się bitwie lądowéj, wiedzionéj między żołnierzami marynarki a załogą marokkańską. Książę rzuca się w to nowe niebezpieczeństwo, i podżegając zapał, przyspiesza zwycięztwo obecnością swoją wśród kul gradu.

Wyspę wzięto szturmem niezmiernie silnym i natarczywym. Stracono w nim więcéj ludzi niż w uderzeniu na wielkie fortyfikacye. Ogień karabinowy utrzymywany był nader szybko; Maurowie w liczbie 400, zacięcie się bronili w swoich bateryach, między skałami i nakoniec w szańcach meczetu i w koszarach, jak mała

cytadella zbudowanych, gdzie trzeba było walczyć z nimi o każdą piędź ziemi, o każdy płat muru. Nawykli ucinać głowy chrześciańskim jeńcom, takiegoż spodziewali się losu. Ludzkość Francuzów szczególnie ich ujęła; przeklinali sułtana i baszę swojego, którzy ich bez żadnéj pomocy tam zostawili.

Nazajutrz d. 16., ks. Joinville wysłał oddział na debarkaderę Mogadoru dla zrzucenia, zatopienia i zagwożdżenia armat. Nikt nie stawił oporu wykonaniu tego rozkazu. Z obawy, aby nie nastąpiło bombardowanie miasta po wczorajszym szturmie, miasto zostało opuszczone przez mieszkańców i korpus dziesięciu tysięcy Berberów czy też Szeleuszów, których na swoją obronę przyzwali. Wieczorem Kabylowie wrócili do miasta, w wielu miejscach ogień podłożyli, i zrabowali prawie wszystkie domy. Rozumie się, że późniéj basza zdołał przywrócić w mieście jaki taki porządek.

Pozostaje nam jeszcze podać kilka innych szczegułów, które uzupełnić mają opis Mogadoru. Na stałym lądzie naprzeciwko wyspy, o milę na południe miasta, znajduje się ogromna wieża z platformą, uzbrojona 20 armatami, na port wymierzonemi. I to także jest fort portugalskiéj jeszcze budowy. Niedaleko ztamtąd znajduje się ujście małéj rzeczki, a raczéj strumienia zwanego El Ksab w tém miejscu, a Ghorob w wyższéj części jego biegu. Od tego strumienia idzie wodociąg prowadzący wodę do Mogadoru; budowa niezgrabna, niska, ograniczająca się tylko na rynnie wyżłobionéj na grubym murze. Niedaleko ztamtąd widać kaplicę i grobowiec santona Sidi Mogadula, zkąd powstała nazwa Mogadoru, wyspie szczególnie przynależąca; powiedzieliśmy, że samo miasto Marokanie nazywają Suewach, co znaczy obrazek.

Zawsze zieleniejące się brzegi tego strumienia stanowią bardzo wybitną sprzeczność z okolicami Mogadoru, gdzie nic innego nie widać prócz piasczystych wzgórz, nagich, ciągle przerzucanych przez wiatry z pustyni i morskie uragany. Sułtanowie mają wiejskie mieszkanie przy ujściu rzeczki, prawie naprzeciwko wyspy. Dom ten bardzo jest prosty; składa się z głównego pałacu śród ogrodów i 4ch oficyn. O dwieście kroków za strumieniem znajduje się mały meczecik z minaretami. Europejczykowie zaprowadzili z téj strony kilka ogrodów, jest to jedyne miejsce koło Mogadoru, gdzie znaleźć możesz murawę i drzewa; wszystko w koło okropną jest pustynią. Po nad temi ogrodami wznosi się pagórek Diabat, zkąd widać port, miasto i cały kraj okoliczny, a na nim mieści się mały kasbach albo czworogran murów bez żadnych otworów, przeznaczony do mieszkania w potrzebie garnizonu, dla trzymania w poszanowaniu Kabylów gór otaczających. Byłoby to doskonałe stanowisko wojenne na rozłożenie obozu wojska, któreby działać miało przeciwko miastu Marokko, leżącemu o 48 godzin drogi od Mogadoru. Klimat Mogadoru jest w zupełnéj sprzeczności z szerokością jeogr. tego miasta. Leży ono pod $31\frac{1}{2}$ stopniem, na tym samym równoleżniku co niższy Egipt i o 8 stopni tylko od zwrotnika. Ale gorąco wcale jest dalekie od tego jakie w téj strefie być powinno. Termometr Réaumura nie podnosi się nigdy w Mogadorze wyżéj nad 16 stp., w samém środku lata, kiedy w reszcie w Marokko i w Algieryi dochodzi 30 i 35 stopni. Ta sprzeczność wynika z wysuniętego w morze stanowiska Mogadoru, i ciągłego wiania północnowschodnich wiatrów, nader chłodnych, które trwają w tych stronach przez trzy kwartały w roku. Okręty spotykać je zaczynają koło przylądka Cantin; jest to wiatr regularnie pod zwrotnikami wiejący. Przypływ morza codzień otaczający Mogador, którego półwysep leży mało co wyżéj nad powierzchnią morza, czyni to miasto nader wilgotném; wszystkie żelazne przedmioty pokrywają się rdzą w bardzo krótkim czasie. Ta wilgoć i nadzwyczaj chłodne wiatry, sprawiają to, że chętnie się szuka promieni słonecznych. Lecz, jeżeli się zapuści w głąb kraju, o kilka mil od miasta, doznaje się wnet okropnego skwaru klimatu afrykańskiego. W zimie w miesiącu Styczniu, termometr stoi tam na 12 i 13 stopni ciepła. Taki sam klimat panuje na wyspie, gdzie książe Joinville umieścił francuzką załogę.

Do szczegułów, któreśmy w poprzednim artykule podali względem handlu w Mogador, dodamy jeszcze, że średnia wysokość tego handlu nie dochodzi 8 milionów fran. rocznie, biorąc razem wywozy i przywozy. Wywóz składają dzisiaj: surowe skóry kozie, cielęce i wołowe, i to w ogromnéj ilości; oliwa, żółty wosk, wełna nie myta, także w niezmiernéj ilości, gumma Barbaryjska, gumma arouan czyli pystyniowa, która jest najlepsza; pakiety strusich piór, zęby słoniowe; migdały wielkiéj ilości, roślina piołunowa w proszku, kminek, kilka roślin i artykułów aptecznych i farbierskich; prócz tego do Lewantu wywożą haiki czyli płaszcze z białéj wełny, sulamy czyli burnusy z kapturami, i safianowe papucie. Wywóz wszelkich innych płodów jest zabroniony, jak

rówie i zboża, ale sam sułtan sprzedaje zboże, które za darmo prawie bierze od poddanych swoich: wywożą go w takim razie z portu Darbejda (Casa Bianca) i z Mazaganu. Nie wolno bezpośrednio traktować z kupcami krajowemi, jak to ma miejsce w Mogadorze o wełnę, ale trzeba to sprawiać przez drapieżne ręce Kaidów sułtańskich, którzy naznaczają cenę zboża według swego widzimi się.

Przywozy do Mogador składają: żelazo, stal, jedwab przędzony, nożownicze wyroby, zwierciadła, bursztyn żółty, cukier, kawa, herbata, korzenie, perkale indyjskie i angielskie. Cło 10 od sta płaci się w naturze od niektórych artykułów, mianowicie od tkanin i przędziw. Dla tego to eskadra nasza zabrać mogła w magazynach marynarki, w Mogador, tak ogromną ilość towarów będących osobistą własnością sułtana. W czasie pokoju 3ch tylko konsulów europejskich przebywa w Mogadorze: konsul Francyi, p. Jorelle, konsul Anglii p. Wilshire, który jest zarazem pierwszym negocyantem Mogadoru i który jednocześnie rządzi konsulatami Hiszpanii, Sardynii, Ameryki, Szwecyi, Danii, Hollandyi i Rossyi. Pan Trippass, Anglik, pełni obowiązki konsula austryackiego, neapolitańskiego i toskańskiego. Liczą tam tylko trzy domy handlowe europejskie, wraz z domem p. Wilshire: dwa angielskie i jeden genueński. Ludność europejska wynosiła osób piętnaście.

Od dawna już marsylscy kupcy, odstręczeni chciwością, złą wiarą i utrudnieniami skarbu sułtańskiego, cofnęli się; zawsze ważne w Mogador prowadzą interessa, ale wolą kierować nimi przez komissantów i żydów mających prawo mieszkać w kasbach. Marsylia zajmuje trzecią część handlu mogadorskiego.

Bankróctwa krajowców bardzo są częste w Mogadorze, a że nie ma na nich żadnego sposobu, korzystają z tego bez skrupułu. Handel tego miejsca stracił bardzo na powadze, wyjąwszy kilka osób zaszczytnie znanych. Jest to gniazdo oszukaństwa i grabieży.

Łatwo postrzedz, że sobie zbyt pysznie wystawiano ważność interesów europejskich w handlu z Marokkiem, i że wiele z tego odtrącić wypadnie, sądząc po Mogadorze, który jest przecież portem, gdzie się najwięcéj odbywa interesów, i jedynym prawie, który za istotnie handlowy uważać można. Przypomnijmy sobie, że komora celna jego przynosi rocznie sułtanowi 8—900,000 fr., któréj go pozbawiemy jeżeli się wojna przeciągnie.

Anglia zajmuje dwie-trzecie części ruchu handlowego w Mogador. Zobaczymy teraz jakie szkody wyrządzić może interessom angielskim, chwilowe przerwanie handlu w tym porcie.

Całość jego wynosi 8 milion. frank., przypuśćmy korzyść, przesadzoną niezawodnie, 25 za sto, co by całego zysku uczyniło rocznie 2 miliony, z którego dwie-trzecie części, czyli przypadłość Anglii, wynosiłyby tylk 1 milion 400,000 frank. czyli 56,000 funt. szterlingów rocznie. Pokazuje się, że wiele i silnie deklamowano o rzecz bardo małą. — Kupcy Marsylscy zresztą musieliby także ucierpieć w przypadających im zyskech.

Najwięcéj zaś oczywiście tracić będzie na szturmie i zamknięciu Mogadoru wielki obrabiacz ludności i kupców, sam sułtan Abd-er-Rhaman. By utrzymać kupców w zależności od siebie, uczynił ich dłużnikami swemi, dozwalając im kredytów na cła wchodowe i wychodowe, które wnoszą potém małemi ratami, ale które do takiego stopnia narosły, że handel Mogadoru winien mu 8 do 10 milionów frank., a jeden kupiec blisko 4 miliony. Dodajmy, że sułtan jest właścicielem wielu domów w mieście i wszystkich w kasbachu, które wynajmuje jak tylko może najdrożéj, a prócz tego dochód celny, szacowany na 10 milionów, jest najlepszym i najpewniejszym jego dochodem.

Abd-er-Rhaman słusznie ukarany jest za postępowanie swoje, równie nieprawe jak nierozważne względem Francyi. Nie umiał on ani wojny ani pokoju otwarcie postanowić. On to jest przyczyną zniszczenia Mogadoru. — Nieszczęśliwi jego poddani, pokaleczeni w jego obronie i przez Francuzów opatrzeni, sami go potępili, wołając: »Abd-er-Rhamanie przed Bogiem za to odpowiesz.«

Pani Thierry. — Nie dawno temu umarła w Paryżu znakomita, godna podziwienia kobieta, małżonka sławnego autora Augustyna Thierry. Była ona córką admirała Querangal, czytywała z zachwyceniem wyborne pisma Thierrego, a dowiedziawszy iż jest ciemnym, powzięła szlachetny zamiar ulżenia jego cierpieniom i być mu wierną towarzyszką w omroku jego życia. Została jego żoną i pełniła swoje przedsięwzięcie z najstaranniejszą troskliwością przez lat trzynaście. Była ona swojemu mężowi okiem, przez które on źródła dziejów badał, była mu ręką, którą on swe badania spisywał. Przy tém wystarczało jéj czasu jeszcze do wystąpienia saméj w zawodzie literackim.

Wszyscy też sławni mężowie Francyi, a na ich czele Chateaubriand, odprowadzili ją do grobu.

Napowietrzny żeglarz Margat odbył dnia 22. Lipca po południu w towarzystwie młodéj panny Augustyny Margat swoją podróż z ulicy de la Roquete do Meudon, wznosząc się w zabudowanéj przez siebie flocie balonowéj. Natłok publiczności przechodził wszelkie wyobrażenie. Więcéj niż 4000 osób zajęło płatne miejsca cyrku, podczas gdy może 50,000 ludzi cisnęło się poza jego obrębem, aby ujrzeć Pana Margat wzlatującego wraz z swoją towarzyszką w łódzce głównego balonu. Śmiała panna Margat, mająca dopiero lat 17, była ubrana biało i miała kwiaty we włosach. Gdy się balon wzniósł do pewnéj wysokości, spuściła rzęsisty deszcz kwiatów na zdziwioną w dole publiczność, która okrzykiem i oklaskami zapełniła powietrze. Żegluga wiodła się jak najszczęśliwiéj. Cała flotylla wzniosła się prawie prostopadle do góry, zwróciła się potém ponad plac Bastylii, a po niejakim czasie zdrobniawszy w maleńki czarny punkcik, znikła zupełnie. Żeglarze spuścili się z całą flotylą szczęśliwie w Meudon na ziemię.

OBWIESZCZENIE.

Na wniosek tutejszego zastawnika Hermana Lichtenstein przy Farnéj ulicy pod Nr. 91. mieszkającego, mają być publicznie najwięcéj dającemu sprzedane zastawy przedawnione, składające się z pierścionków, zegarków, rzeczy sukiennych, płótna, sprzętów kuchennych i t. d. dnia 24. Października r. b. o godzinie 10téj przez Deputowanego naszego, Referendaryusza Głównego Sądu Ziemiańskiego Kauder. Zapraszamy na takowy mających chęć kupienia, a zarazem zapozywają się ci, którzy u Hermana Lichtenstein zastawy złożyli, ażeby zastawy takowe jeszcze przed terminem sprzedaży wykupili, lub, jeżeliby mniemali mieć uzasadnione zarzuty przeciw długowi umówionemu, takowe Sądowi do dalszéj decyzyi podali, z tém zastrzeżeniem, iż w przeciwnym razie sprzedaż zastawów nastąpi, wierzyciel z zebranych pieniędzy względem pretensyi jego zapisanéj w księdze zastawnéj zaspokojonym i pozostać mogąca reszta do kassy ubogich oddaną zostanie, a późniéj nikt więcéj zarzutami swemi przeciw umówionemu długowi zastawnemu nie będzie słuchanym.

Bydgoszcz, dnia 18. Czerwca 1844. r.

Król. Sąd Ziemsko-miejski.

Przedaż dóbr.

Dobra Iwno pod Kcynią będą dla stósunków wymagających sprzedane. Kupujący w każdym czasie z wolnéj ręki kupić może.

Dla zapobieżenia nadużyciom, znoszę wszelkie plenipotencye udzielone przez ś. p. ojca mego Tomasza Byszewskiego, Panu Stanisławowi Liszewskiemu, na teraz w Gnieźnie zamieszkałemu. Floryan Byszewski.

Chcący nabyć z wolnéj ręki folwark wieczysto-dzierzawny Mąkownice pod Witkowem, półtoréj mili od Gniezna i tyleż od miast Wrześni i Trzemeszna odległy; bliższych szczegółów dowiedzieć się może w Chłądowie pod Witkowem.

Na Królewskiéj ulicy pod Nr. 17. są duże i małe mieszkania, również duży ogród z mleczarnią, od Sgo Michała do wynajęcia.

Polecamy przez nowe nadsełki uzupełniony nasz skład

Morrnskich cegieł i dachówek

po umiarkowanych cenach.

Poznań, dnia 23. Września 1844.

C. W. Beckmann & Comp.

Kantor w Hotelu Paryskim pod liczbą 2.

W wtorek, dnia 24. Września

w Szelągu koncert i Wiedeński fajerwerk przepyszny

przy

pięknie oświetlonym ogrodzie.

Nie szczędząc znacznych wydatków zamierzam przedstawić szanownéj publiczności arcydzieło sztuki, jakie dotąd tylko wielkie stolice widziały.

Gdyby w dniu tym przeszkodziła zła pogoda, odkłada się fajerwerk do najbliższego dnia pogodnego, o czém osobne afisze bliższą dadzą wiadomość.

Pierwsze miejsce kosztuje 2 Złpol., drugie 1 Złpol. — Początek koncertu o godzinie 5téj, fajerwerku zaś o 7méj.

Biletów dostać można u Pana cukiernika Vassalego w rynku, u księgarzy PP. Heinego i Lorenza, w dworu Reńskim u P. Falkensteina i u mnie. R. Lau.

Z pierwszym dniem Października r. b. wynoszę się z dotychczasowego lokalu mego, przenosząc handel mój do domu należącego dawniéj do litografa Pana Simona

na pierwsze piętro, przy rogu Rynku i ulicy Zamkowéj.

Nie mogąc się atoli w nim zaraz urządzić, postanowiłem w pierwszéj porze przyszłego ćwierć rocza handel mój prowadzić **w sklepie parterze w rynku Nr. 80.** obok kamienicy, w którym go dotąd miałem. Szanownych korrespondentów i przyjaciół moich zawiadamiam zarazem, iż w ciągu jarmarku walnego w Lipsku mieszkam, jak dotąd na **Brylowskiém Nr. 19., pierwsze piętro**; w Frankforcie n. O. zaś, od przyszłego jarmarku, w dawniejszym lokalu moim **Schmalcgasse Nr. 18., pierwsze piętro.**

Poznań w miesiącu Wrześniu 1844.

Arnold Witkowski, obecnie przy Rynku Nr. 79.